



Henryk Sułek

w i e r s z e

Wydawnictwo powstało dzięki wsparciu finansowemu:



Starostwo Powiatowe w Puławach

Al. Królewska 19, 24-100 Puławy
tel. 81 886 11 00, fax. 81 886 11 79
starostwo@pulawy.powiat.pl
www.pulawy.powiat.pl



Gmina Końskowola

Urząd Gminy
ul. Pożowska 3A, 24-130 Końskowola
tel. 81 881 62 01, fax. 81 881 62 02
ugkonskowola@post.pl
www.konskowola.info.pl



Bank Spółdzielczy w Końskowoli

ul. Lubelska 91A, 24-130 Końskowola
tel./fax 81 881 62 19, fax 81 881 66 04
bank@bskonskowola.pl
www.bskonskowola.pl



SZKOŁKI KUROWSCY

rośliny ozdobne

24-130 Końskowola, ul. Kurowska 105
tel. +48 81 881 62 13, fax +48 81 881 69 40
e-mail: info@kurowski.pl
www.kurowski.pl



Magdalena i Marek Majewscy

Szkoła Roślin Wrzosowatych

Witowice 92, 24-130 Końskowola
www.majewscy.com.pl

B.P. TRANSPORT

Przygodzka i Wspólnicy

Przygodzka i Wspólnicy Sp. j.
Witowice 44 c, 24-130 Końskowola
tel. kom. 606 227 472, fax 81 881 66 70



Biuro Finansowe

Krystyna Skowronek
ul. Kurowska 72, 24-130 Końskowola
tel./fax 81 881 64 12



ul. Kurowska 71, 24-130 Końskowola, tel./fax +48 81 881 64 16, 81 881 62 05
kontakt@elkodruk.pl, www.elkodruk.pl

Henryk Sułek

w i e r s z e



Henryk Sułek

w i e r s z e

Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli im. K. Walczak
Biblioteka Publiczna
Końskowolskie Towarzystwo Społeczno-Regionalne

Komitet redakcyjny: Bożena Rybaniec
Teresa Dymek
Teresa Orłowska

Słowo wstępne: Elżbieta Owczarz

Autor zdjęć: Teresa Orłowska

Ilustracje: Jolanta Wawer

Wydawca:

GMINNY OŚRODEK KULTURY w Końskowoli im. Kazimierza Walczaka
Biblioteka Publiczna, ul. Lubelska 93, 24-130 Końskowola

Współwydawca:

Końskowolskie Towarzystwo Społeczno-Regionalne

Copyright © by Gminny Ośrodek Kultury – Biblioteka Publiczna

Druk: ELKO Końskowola

Wyd. I 2018

Zrealizowano przy pomocy finansowej:

Starostwa Powiatowego w Puławach, Gminy Końskowola,
Banku Spółdzielczego w Końskowoli, Pana Lucjana Kurowskiego,
Pani Róży Magdaleny Majewskiej, B.P. Transport Przygodzka
i Wspólnicy, Biura Usług Finansowych „Konsultant” - Krystyna
Skowronek.

ISBN: 978-83-937199-2-1

SŁOWO WSTĘPNE

Całe szczęście, że z utworami Pana Henryka Sułka nie stało się tak, jak z „papierami” z jednego z zamieszczonych w tym tomiku wierszy:

„(...) Podszedł ukradkiem, capnął papiery,
Wśród których były faktury cztery.
Były gazety, listy, faktury (...)
Przemielił kozieł wszystkie papiery (...)”.

Nie mielibyśmy wtedy okazji doświadczyć radości z obcowania z twórczością Pana Henryka. A jest to twórczość nie byle jaka.

Poeta przede wszystkim utrwała obraz swojej najbliższej Ojczyzny – Opoki, Końskowoli, Witowic, Sielc, Pożoga, nie zapominając o ludziach, którzy tam mieszkają. Myślę, że sąsiedzi będą mieli wspaniałą niespodziankę, odnajdując siebie, swoich przodków, bliskich na kartach tej publikacji.

Pan Henryk w swoich utworach wiele miejsca poświęca również historii Polski, potrafi ją trafnie i tak po prostu ocenić. Widoczne jest, że dobro kraju i jego przyszłość leży autorowi na sercu, ubolewa nad skłóceniem Polaków, przypomina dawnych bohaterów, także tych lokalnych. W wielu wierszach odnajdujemy ślady tragicznych wydarzeń, które rozegrały się w naszej gminie.

Zapewne dla nikogo nie będzie zaskoczeniem, że ludowy poeta tematem swojej twórczości czyni przyrodę. Jednak zadziwia wręcz doskonała znajomość zwyczajów zwierząt, praw rządzących naturą oraz to, z jakim zachwytem i miłością Pan Henryk traktuje wszystko, „co w trawie piszczy”.

Atutem niniejszej publikacji jest również to, że jej autor to osoba całym sercem oddana straży pożarnej, orkiestrze dętej, co naturalnie znajduje odbicie w wierszach. To człowiek doceniający dokonania innych twórców – tych szeroko uznanych, jak i lokalnych (Jan Gawroński, Zuzanna Spasówka). To w końcu poeta dobrze czujący się zarówno w poważnej, jak i humorystycznej tematyce.

Raz jeszcze więc powtórzę: To twórczość nie byle jaka!

Elżbieta Owczarz

WSPOMNIENIA Z LAT DZIECINNYCH



Mała ojczyzna

Moja mała ojczyzna
Ukochana od lat
Tu się rodził mój ojciec
Tu, spoczywa mój dziad.

Od południa Kurówka
Cienką strugą się wije
Nad nią łąka zielona
I przeróżne motyle.

A na łąkach w olszynie
Ptaszek gniazdko swe ściela
Słysząc tupot koników
Wszak to jedzie wesele.

Słysząc trąbkę i bęben
Słysząc także i basy
Lecz to dawno minęło
Były to piękne czasy.

Od wsi do wsi Żyd chodził
W torbie sklep cały nosił
Gdy mu głód czasem groził
O jałmużnę poprosił.

Czasem przybył Cygan stary
Który zwiedził świata szmat
Wojciechowi konia podkuł
A sąsiadce kureę skradł.

Chodził także dziad z torbami
Prosił, zebrał o daniny
Od jednego dostał chleba
Od drugiego płat słoniny.

Przy kominku Andrzej siada
Baje dzieciom opowiada
A zebrała ich się zgraja
Były także od sąsiada.

W oknie widać mały sadek
Który sadił mój pradziadek
Jest w nim jabłoń, grusza, śliwa
Tam też babcia odpoczywa.

Rośnie także orzech włoski
Co wędrował on do Polski
Z Legionami Dąbrowskiego
W rytm melodii Wybickiego.

Jest też wiśnia w kwiecie cała
Stoi dumna i wspaniała
Jak na ślubie panna młoda
Bo przepiękna jej uroda.

U sąsiada ule stały
Duży rój i pracowity
Te wyżerkę w sadzie miały
Miód był bardzo smakowity.

Żyd dzierżawił kilka drzewek
Każde jabłko porachował
Gdy dojrzały już jesienią
Skrzętnie je do wora chował.

Miał on małych dzieci kilka
Zawsze głodne no i chore
Strój ich lichy, chałat, krymka
Ojcu pomoc były skore.

Siał mój ojciec żyto, proso
Czy pochmurnie czy spiekota
W pole chodził tylko boso
Jeździł drogą pełną błota.

Tak się żyło w tamtych czasach
W mieście, na wsi i w zagrodzie
Czasem zniszczył wszystko pożar
A nierzadko zabrał złodziej.

Lecz weselsze były czasy
Te zabawy, te prywatki
A najbardziej mi utkwily
Oczepiny i ostatki.

Pamięć ludzka też zawodzi
Z głowy dużo uleciało
Gdy byliśmy jeszcze młodzi
To się więcej pamiętało.

Albo takie darcie pierza
Czasem przy tym była draka
Gdy przez szparkę do mieszkania
Wypuszczono w pierze ptaka.

Kłęby puchu, nic nie widać
Krzyki, hałas, lampa zgasła
Spadł gdzieś ptaszek wystraszony
A ferajna sobie poszła.

Zimą prządki przędły wełnę
Na stołkach siedziały
A z tej wełny nasz tkacz Janek
Robił samodziały.

Przędki len też przędły
Z którego w szczególe
Matka tkala płótno
Na nasze koszule.

Tak to żyli tu Polacy
Potomkowie Lecha
Przyszła wojna, pożar, zgliszcze
Z dymem poszła strzecha.

Poniszczono, popalono
Z domów nas wygnano
A z łapanek zdrowych mężczyzn
Do Niemiec wysłano.

Wiele złego tyś zrobiła
Wojenka światowa
Tyś zniszczyła Polskę całą
ojczyznę moją małą.

Siądźcie bracia dziś tu w koło
Odpocznijcie chwilę,
Ktoś tam z tyłu dodał
- odpoczną w mogile.

Nasza Ojczyzna

Ojczyzna nasza – Polsko ukochana
Tyś już za Mieszka Bogu oddana
Tyś matką Polan, plemion z Pomorza,
Wiślan i Ślązan od Raciborza.

Wyciąg swe ręce – matczyne dłonie
I przytul dzieci, te rozproszone
Po całym świecie emigrujące,
Szukając pracy – jest ich tysiące.

Już cztery wieki jak Skarga srogi
Głosił z ambony swoje przestrogi
Wytykał palcem błędy, zepsucie,
A tym na górze rozpustne życie.

Na nic się zdały Skargi przestrogi
Nadal lud polski żyje ubogi
Korupcje, mafia, ciągle afery,
A w Sejmie kłóćą się partie cztery.

Jesteś Ty Polsko coraz biedniejsza
Dla Cię nadzieja w Matce Najświętszej
Ona przed Szwedem Cię obroniła
W niej też i dzisiaj Polaków siła.

Weź w obie ręce naród skłócony
Niech się pogodzą obydwie strony
Tylko w jedności narodu siła
O to się Polska nieraz modliła.

Wszak masz dwie ręce – lewą i prawą
Gdy będzie zgoda, to wiele zrobią
Gdy jedna drugiej dokuczać będzie
Będzie niezgoda i chaos wszędzie.

Dziś jeden Polak herezję głosi
Drugi u Boga o litość prosi
Jeden na klęczkach hostię całuje
A drugi w Sejmie krzyże zdejmuje.

Kopiec

Za Opoką z Brzezin strony
Stoi kopiec pochylony
Krążą o nim różne wieści
Że on skarby dawne mieści.

A legenda tak podaje
Że tu rosły gęste gaje
Kiedy Polska bój toczyła
Przed najazdem się broniła.

Stąd od Osin do Opoki
Rosły brzozy, dęby, buki
Tu schronienie mieli swoje
Chłopi ze wsi - no i woje.

Pod Ratuszem w Końskowoli
Ludność tunel wykopała
On prowadził aż do kopca
Gdzie schronienie ona miała.

Z oblężonej Końskowoli
Kiedy Szwedzi ją zajęli
Tym tunelem uciekali
A po bitwie znów wracali.

Widok z kopca był daleki
Brzeg był stromy ten od rzeki
Wokół lasy, no i woda,
Tutaj zmylić można wroga.

Wokół kopca były lochy
Gdzie zapasy gromadzono
Mąkę, kaszę, sól i zbroję
Otworkami je wietrzono.

Lat sześćdziesiąt może parę
Znaleziono w lochu szparę
Gdy wrzucono tam kamienie
Słysząc było ich dudnienie.

Odgłos taki jak po schodach
Kiedy kamień się turkocze
Dziś ta szpara już zarosła
Lecz wieść krąży po Opoce.

Wyjście było maskowane
Kępą malin, jeżynami
Do dziś one jeszcze rosną
Co rok kwitną wczesną wiosną.

Kwitną tutaj także maki
Polne maki te czerwone
Intensywny mają kolor
Bo krwią wojen są karmione.

Ślady wyjścia są widoczne
Kępa malin się zapada
Chcesz przekonaj się naocznie
Lub popytaj u sąsiada.

Tu stoczono ciężkie boje
Zgnietli wroga nasi woje
Tu poległa Szwedów masa
Tu ich duch nad rzeką hasa.

Krążą wieści, krążą słuchy
Że pobitych Szwedów duchy
Groby nocą opuszczają
I nad rzeką się zbierają.

Idzie fama, że tam straszy
Słysząc jęki, szczęki broni
A najgłośniej o północy
Niech nie słucha - kto się boi.

Czy to prawda, czy to bajka
Ja to wszystkim dzisiaj powiem
Że choć chodzę sam od maja
Nieprzyjemnie tam wieczorem.



Błonie

W środku Opoki jest małe błonie
Tam całe lato pasły się konie
Te gospodarskie siwe i kare,
Były źrebięta, dwie klacze stare.

Wiosną gdy trawy trochę już było
Parę sztuk krówek tutaj chodziło
Było też z nimi kłopotu trochę
Bo często grzęzły w miejscowym błocie.

Na błoniu małe sadzawki były
Wiosną w nich żaby pięknie kumkały
Latem już było tylko bajoro
Komarów przy tym tu było sporo.

Zimą dzieci raj tu miały
Na ślizgawce się ślizgały
Ten miał łyżwy, ten podkówki
Nikt nie chodził do Kurówki.

Było boisko – dwie bramki były
Dzieci za piłką tutaj goniły
I był pagórek nie taki mały
Z niego na sankach zimą zjeżdżały.

Czasem zajeżdżał tabor cygański
Który wędrował tymi drogami
Konie poili, bieliznę prali,
A przy ognisku pieśni śpiewali.

W pobliskiej rzece - płytkiej Kurówce
Chłopi przed laty len tu moczyli
A kiedy w wodzie już przegnił dobrze
To go na błoniu w słońcu suszyli.

To nasze błonie bagniste, małe
Było ośrodkiem wielu wydarzeń
Zabójstw, pożarów, mężczyzn łapanek
One wpisały się w ludzką pamięć.

Tutaj to Niemcy Żydów spotkali
Dwóch czeskich Żydów, którzy zebrali
Po wsi chodzili – obiad dostali
Po kapeluszach ich rozpoznali.

Zapadł na grobli wyrok polowy
Każdy Żyd dostał strzał z tyłu głowy
Upadły na dół dwa wątłe ciała
Na znak gdzie leżą – laska tam stała.

Albo na błoniu zdarzenie z maja,
Kiedy przy kuźni strzał nagle pada,
Ginie od kuli żołnierz Rosjanin
Strzelił do niego Polak – Słowianin.

Dzisiaj już błoni prawie że nie ma
W miejscu sadzawki stoi strażnica
Tylko nad rzeką bagna zostały
Tam gdzie przed laty żaby kumkały.

Kozi Bór

Na siedleckich polach tuż przy Kozim Borze
Tam gdzie wiosną rolnik swoją ziemię orze
Samotna budowla – jakich to niemało
Z tej ostatniej wojny - po Niemcach została.

Są tu suteryny, komory i schody
Tutaj właśnie Niemcy dla swojej wygody
Budowali bazę, stację z nadajnikiem
Kiedy bój toczyli ze swym przeciwnikiem.

Widok stąd wspaniały, widać pół Pożoga
Można też zobaczyć zarysy Kurowa
A w stronę Warszawy gdzie szosa się wspina
Widok też daleki - bo aż do Żyrzyna.

Ta warszawska szosa – polska siedemnastka
Znany trakt ze Lwowa do Warszawy – miasta
Była świadkiem - już od kilku wieków
Polskich powstań, wojen i marszu żołdaków.

Niedaleko lasu w pobliżu Żyrzyna
Polski oddział z carskim walkę rozpoczyna
Walczą z Kozakami, zabierają łupy
Wróg uchodzi na wschód zostawiając trupy.

Gdzieś tu w Kozim Borze w pobliżu Chrząchowa
Mieściła się w gąszczu BCH-owska placówka
Daleko od szosy, daleko od wioski
Jak walczyć z najeźdźcą ćwiczył żołnierz polski.

Przy szosie wśród sosen leśniczówka była
Ona partyzantom za bazę służyła
Tutaj partyzanci mieli swe kontakty
Póki im wrogowie nie spalili chaty.

Poszła z dymem leśniczówka, lecz pozostał sadek
Zostały jabłonie, które sadził dziadek
Rosną tu dotychczas, choć są już leciwe
A wokół prawdziwki i gąseczki siwe.

W głębi lasu jest polana
Przez miejscowych „ługiem” zwana
To mokradła–trzęsawiska
Chcesz zobaczyć – podejź z bliska.

Bo legenda tak podaje
- tu stał kościół – żyli ludzie
Nagle zapadł się pod ziemię
Znikło z mapy jedno plemię.

Chcesz - przyjdź tutaj o północy
By posłuchać jak na głosy
Słysząc śpiewy i modlitwy
Szczęk oręża z pola bitwy.

To legenda, coś tam było
Dawno temu się zdarzyło
Rosną tutaj, małe krzaki
Są jagody, są kozaki.

Gdy już będzie szosa nowa
Poszerzona – ekspresowa
Wykonawca ją ogrodzi,
Straci urok nasz Bór Kozi.

Zabawy w Brzezinach

Tuż za rzeką są Brzezinki
Ni to lasek, ni to krzaki
Tutaj jeszcze w czasach carskich
Mieli obóz swój kozaki.

Te Brzezinki to słynęły
Z wiejskich zabaw na podłodze
Wiele trunków tu wypito
Ucierpiało także żyto.

A na „Annę” fajna sprawa
Znow w Brzezinkach jest zabawa
Wszyscy bawią się wesoło
A poleczkę tańczą wkoło.

Józek, Franek, no i Olek
Muzykanci jakich wielu
Grali pięknie, aż do rana
Echo niosło „oj da, dana”.

Grają Paweł i Walenty
Ten to zawsze uśmiechnięty
Grają polkę i oberka
Aż Walenty pot obciera.

A Władysław dziś rzępoli
Bo go ząb trzonowy boli
Chyba go zatruje wódką
Ale starczy to na krótko.

Okolica nasza słynie
Z wielu zdolnych muzykantów
Chłopskich synów, tych tu z roli
Urodzonych w Końskowoli.

To już stara jest tradycja
Z ojca, dziada i pradziada
Że smykałkę do muzyki
Wielu w sobie ją posiada.

Dziadów także była chmara
Gdy na odpust się zjechali
On kulawy, ona stara
A wieczorem też hulali.

Goście dziś tu dopisali
Młodzież, starsi no i mali
Wszystkim jest muzyka miła
Lecz nad ranem się skończyła.

Wspomnienia i dzień dzisiejszy

Mroźny poranek, wóz słychać z dala
To jedzie z młyńa Adam Pękała
Wiezie wór mąki no i otręby
Psy ujadają i szczerzą zęby.

Z tej mąki będzie wspaniały placek
Ale najlepszy to piecze Wacek
Żona natomiast zrobi serniczek
Dla swych kochanych małych dzieciętek.

O Pękałach pisaliśmy
Więc dwa razy nie wypada
Spójrzmy co się dalej dzieje
U innego sąsiada.

Są też Mrozki i Chołaje
Tam gdzie wiosną bociek staje
Na stodole – odpoczywa
A na rzece czapla siwa.

Żył w Opoce pan Przepiórka
Co stolarzem dobrym był
Fachu uczył się w Warszawie,
- ze stolarstwa swego żył.

Ród Rodzosiów z tego słynie
Że ich dziadek w carskim wojsku
Grał w orkiestrze - hen w Tallinie
Ale tęsknił za swą wioską.

Carska służba – długie lata
Nie uwidzisz ojca, brata
Sybir, wojny, rany, blizny
Lecz powrócił do ojczyzny.

Zdolni ludzie jego wnuki
Dziś w orkiestrze jeszcze grają
Grają także i prawnuki
Lecz nazwiska inne mają.

Przy Rodzosiach żyją Sułki
Babcia ich robiła bułki
I makowe i serowe
Bardzo smaczne, no i zdrowe.

Obok błonia mała chatka
Przy niej kuźnia jest Łopatka
Kowal tęgi i fachowiec
Razem z synem kuje konie.

Po kowalach śladu nie ma
W grobie obaj, także żona
Starą kuźnię straż kupiła
Na garaże przeznaczyła.

Jest też u nas kilka rodzin
Które w nazwie ptaka mają
Sieją, orzą, zarobkują
Całkiem nieźle egzystują.

Są Białoty i Próchniaki
Kruki, Gile, inne ptaki – całe ZOO
Są wesela, potem chrzciny
Przy tym często jest wesoło.

Są Kozaki – gospodarni
Noszą mleko do mleczarni
Mówią na nich duży – mały
Jak z wierszyka te Michały.

A gospodarstw bardzo wiele
Obok Kuny są Dziegiele
Ci w orkiestrze wiedli prym
Dziś gra jeden – Władka syn.

U Chołaja usiadł bocian i klekoce
Co tam słyhać w tej Opoce
Ja mu na to – co słyzałem i widziałem
W kilku zdaniach opisałem.

Maj 1945 roku w Opoce

Wojna skończona – Niemców już nie ma
Znów nowe życie wioska zaczyna
Czasami Sowieci zajrzą na chwilę
A nocą przyjdą jacyś cywile.

Już mija maja trzecia dekada
Piękny dziś dzionek się zapowiada
Pośrodku wioski, tam gdzie jest błonie
Drewniana kuźnia, w niej kują konie.

W sąsiedniej wiosce jest wojsko ruskie
Które z wojenki wraca, z Berlina,
Dziś przyjechali podkuć swe konie
Kilku „sołdatów” i jest „starszina”.

W kuźni już ogień płonie od rana
Kowal z mozołem kuje podkowy
Zza zrębu domu gdzieś od sąsiada
Słychać nam obcych jakieś rozmowy.

Było ich kilku – obcy, nieznani,
Młodzi i starsi – wysportowani
Nikt ich nie pytał, co tu robili
Wyszli na drogę i zapalili.

Gdy kowal ruskim podkuwał konie
Jeden z tych obcych przyszedł na błonie
Po krótkiej sprzeczce z ruskim „starszina”
Śmiertelnie strzelił i ruski zginął.

Sołdat „mołodjec” co koń wyskoczy
Dał znać o śmierci swemu dowódcy
I strzelanina się rozpętała
Już płonie prawie Opoka cała.

Świszczą kule niby wróbelki
Lecą czerwone jakby węgielki
Zapalające to kule były
Słomiane strzechy wnet podpaliły.

Płoną stodoły, płoną obory,
Słysząc ryk bydła, psów ujadanie
Ucieka z domu zdrowy i chory,
Już płonie mego ojca mieszkanie.

Płoną prosiaki i płoną krowy
U wuja w stajni ogier rasowy
Z płonącej strzechy dymem duszony
Tłucze się w stajni jakby szalony.

Ucieka każdy, gdzie tylko może
Jeden w zarośla, drugi we zboże
Trzeci się schował gdzieś do piwnicy
Bo już z odsieczą jadą Kałmucy.

To od Witowic pędzą żołdaci
Na małych koniach w wojnach obyci
Z przodu dowódca na małym koniu
Już są na moście, już są na błoniu.

Wnet całą wioskę ci okrążyli
Kogo złapali to tego bili
A kiedy obcych już rozpoznali
Oni porządnie w tyłki dostali.

Zbito Wojciecha, Michał też dostał
Kilka miesięcy jeszcze pożyli
Ale najwięcej kowal ucierpiał
Jego w lubelskim zamku więzili.

Zaliczył biedak pobyt w więzieniu
Choć nic nie winien siedział latami,
Bity, głodzony, przesłuchiwany,
Spędził część życia w celach z kratami.

Po latach wrócił – ale bez zdrowia
Doglądał kuźni, ognia pilnował
Gościec – gruźlica słabe miał zdrowie
Dziś go już nie ma, spoczywa w grobie.

Legioniści

Tuż za Pożogiem, w pobliskim lesie
Omszała płyta, jak fama niesie
Że legioniści tu spoczywają
Leśną mogiłę w tym miejscu mają.

Dwóch ich spoczywa na tej polanie,
Obaj z legionów obaj Słowianie
Tu do snu szumią im polskie drzewa
Czasem też słowik w gąszczu zaśpiewa.

Zetnik, Jarosik – bo tak się zwali
Z carskim zaborcą tu wojowali
Była to walka często ze swymi
Bo w carskim wojsku też nasi byli.

Nie było Polski, żył naród polski
Między zaborców na trzy rozdzielony
W każdego armii służył żołnierz polski
W służbę zaborcy był on przymuszony.

Tu od Kurowa w stronę Lublina
Zacięte walki toczyli „Czwartacy”
Po obu stronach ginęli żołnierze,
Po obu stronach polegli Polacy.

Setki ich grobów Lubelszczyzna skrywa
Jastków i Kurów i leśne nieznane
Wśród ludzi pamięć jednak o nich żywa
Tam gdzie polegli teraz pomnik stanie.

Chłopskie życie

*

Mała wioska – chłopska chata
Tu się rodzi nasz sarmata
Tu swe pierwsze stawia kroki
W świat nieznany, w świat daleki.

Nie ma czasu na pieszczoty
Trza iść w pole do roboty
Matka w płachtę bierze syna
Bo dziś żniwo się zaczyna.

Kosić kosą dzionek cały
I podbierać, wiązać snopy,
Nasz chłop polski wytrzymały
Ona ma żyłkę do roboty.

Potem mendle stawiać trzeba
Po piętnaście snopków każdy
W taki mendel gdy żar z nieba
Matka dziecię swoje skrywa.

Gdy jeść chciało – nakarmiła
Położone tam na snopku
Płachtą dziecię otuliła
Konik polny grał mu do snu.

Tak płynęło chłopskie życie
W polu, w sadzie przy robocie,
Pajda chleba wystarczyła
I litr mleka na popicie.

A gdy pić się bardzo chciało
To najlepsza z źródła woda
Świeża, chłodna nie skażona
Spod kamienia bieży ona.

* *

Gdy podrośłeś miły bracie
Krów pasienie na twojej głowie
Na postronek bierz krasulę
I popasiesz ją na rowie.

Bo ta wszystka trawa z łąki
Ręcznie kosą wykoszona
Dla koników i bydełka
Na sianeczko przeznaczona.

A po żniwach trochę laby
Na ścierniskach chwasty rosły
Krowy chętnie je zjadały
Także z miedzy trawę miały.

* * *

W naszym kraju ślady wojny
Na zachodzie walki trwają
Siedmiolatki w całej Polsce
Edukację zaczynają.

W szkole było dużo dzieci
Wojna uczyć przeszkodziła
Za niemieckiej okupacji
Do szkół młodzież nie chodziła.

W każdej klasie dwa roczniki
Gdzie pomieszczą się dryblasy
Wynajęto kilka domów
I w ratuszu były klasy.

Potem stary „Czartoryski”
Słynna szkoła z tradycjami
Stara kadra profesorów
Trzyma pieczę nad uczniami.

Profesorów wspomnieć miło
Pana Kruka od fizyki
Srogi Franio jak ptaszysko
I Lechmana z gimnastyki.

Matmy uczył nas Pan „Gogo”
Zawsze nosił okulary
On na uczniów patrzył srogo
Świetnie uczył – choć był stary.

Chemii uczył nas Dyrektor
Pan Alojzy Szubartowski
Ten w liceum trzymał rygor
Lecz dla uczniów nie był szorstki.

Miłe panie z biblioteki
Tu poznałem świat daleki
I Wolińską, panią Dryję,
Dziś już żadna z nich nie żyje.

Tu w Puławach gdzie uczyli
Gdzie żywota część spędzili
Ich imieniem zwą ulice
Tam gdzie nowe są dzielnice.

Dla ojczyzny w te wakacje
Do junaków pójdiesz bracie
Od kombajnu zwozić zboże
W koszalińskim PGR-e.

W PGR-ach mało ludzi
Żniwa w pełni – piękne zboże
Tam junacy pracowali
Bardzo często też żołnierze.

Mirosławiec – Czołpa – Lubiesz
Całe piękne pojezierze
Tu pracował przez wakacje
W podwałeckim PGR-e.

Dużo jezior – piękne strony
Wielki Bytyń jest w oddali
W dni upale tam junacy
W jego wodach się kąpali.

* * * *

Potem szkoła podchorążych
W podwrocławskiej Oleśnicy
Tutaj swoją mieli bazę
Odrzutowców mechanicy.

Samolotów różne typy
MIG-i, IŁ-y – te bombowce
Są wojenni weterani
I są „BIS-y” już te nowe.

Po pobudce gimnastyka
W takt orkiestry prowadzona
Silny zespół – zgrana paka
Gra do dzisiaj pewnie ona.

W szkole zajęć co nie miara
Dużo ćwiczeń i nauki
Lecz historię sfalszowaną
W „Iby” nam kładli politruki.

Dużo musztry, masa ćwiczeń
I zajęcia są w terenie
A codziennie po obiedzie
karabinów jest czyszczenie.

Dziś z budowy samolotów
I silników odrzutowych
Jutro osprzęt, uzbrojenie
I z praktyki jest ćwiczenie.

A w tą środę, to w grafiku
Z topografii są zajęcia
Trza rozpoznać okolice
Dobrzeń, Cieśle i Spalice.

Rozpracować wszystkie znaki
Nanieść skrzętnie je na mapy
Na czas wrócić w szkolne mury
W dzień jesienny i ponury.

Nagle alarm – idą słuchy
Że w Poznaniu są rozruchy
Wróg zagraża nam z Zachodu
Bądź żołnierzu w pogotowiu.

W Polsce odwilż – małe zmiany
Są zebrania i masówki
Bo w Zakładach Cegielskiego
Robotnicy strajkowali.

Wszystko jakoś przeminęło
Na alarmach się skończyło
Całej prawdy nikt nie poznał
Co naprawdę się zdarzyło.

Co na Kresach – co w Katyniu,
O pogromach na Wołyniu
Aż nadeszła taka chwila
Krótki rozkaz – do cywila.

Już po wojsku, po karierze
I bez fachu jesteś bracie,
Szukaj pracy gdzie się daje
Trzeba ulżyć mamie i tacie.

Była praca w Powroźnikach
Niedaleko na Przytykach
Tum pracował przez lat wiele
A czasami też w niedzielę.

Przyszła miłość – narzeczona,
Po dwóch latach już ma żona
Potem przyszły na świat dzieci
Jak ten czas szybciutko leci.

Już wyrosły, szkoła, praca,
Często człek myślami wraca
Jak to wszystko przeminęło
Jakby wczoraj się zaczęło.

Po czterdziestu latach synku
Przyszedł okres odpoczynku
Oszczędź zdrowe bracie miły
Zostaw pracę ponad siły.

Idź odpocznij emerycie
Pracowałeś całe życie
Ustąp młodym – szkoda zdrowia
Niech pracuje kadra nowa.

Nowa kadra pracowała
Cztery lata ster trzymała
Aż upadły Powroźniki
Wyludniły się Przytyki.

Schorowany - pochylony
Siedzi w domu zamyślony
Patrzy w okno jak śnieg pada
Czasem pójdzie do sąsiada.

Na starym strychu

Rodzinny mój dom – strzecha słomiana
Mama przy kuchni krząta się z rana
Ojciec od świtu konikiem orze
By na czas zasiać jesienne zboże.

Ta stara chata swój urok miała
Ile tajemnic w sobie chowała
W strzesze ptaszyny schowki swe miały
Czasem w poddaszu sowy hukwały.

Na starym strychu niby w lamusie
Staroci, mebli i łaszków wiele
Powynoszone i zapomniane.
Gdy było w domu czyjeś wesele.

Chłodno w upały pod strzechą było
Latem na drzemkę tam się chodziło
Wokół ćwierkały szare wróbelki
Pachniały sosną powały belki.

Stał tam kołowrotek do przędzenia wełny
Stary, zużyty dziś już niepotrzebny
Było i krosno, tkano różne wzory.
Zimą w mieszkaniu w długie wieczory.

Obok przy kominie stał kufer zielony
Był on posagiem gospodarza żony
W nim różne ubiory, carskie dokumenty.
Stary zegar dzienny, w płótno owinięty.

Stała masielnica i dzieża do ciasta
Potocka zrobiona przez bednarza z miasta
Przy niej zaś kołyska drewniana dla dzieci.
Na belkach wisały pradziadowe sieci.

Sieci te wiekowe – to były starocie
W stawie nimi łowił karpie, sumy, płocie
Suszyły się motki farbowanej wełny
Tak wyglądał stryszek rupieciarni pełny.

Gdy przyszła wojenka – kiedy padły strzały
Spłonęła zagroda i inwentarz cały
Spłonęły mieszkanie, obory, stodoły
Pozostały zgliszcza i szare popioły.

Staw

Hen od Witowic - aż do Opoki
W dolinie rzeki był staw szeroki
Tu sto lat temu, za cara jeszcze
Pluskały sumy, raki i leszcze.

Woda czyściutka, dno widać było
Wielu tu ludzi ze stawu żyło
Pradziadek z bratem ryby łowili
Siali też zboże i nieźle żyli.

Wody dużo, że tak powiem,
Gdy płynęła wąskim rowem
Jej to masa, jej to siła
Kilka turbin poruszyła.

W każdą sobotę z pobliskich Puław
Studenci konno tu przyjeżdżali
Żeby odpocząć po wielu trudach
Zawsze też konie swoje kąpali.

Piękne te konie niby rumaki
Siwe, bułane i często szpaki
Paradnym szykiem - bo wyćwiczone -
Zawsze jechali przez Końskowolę.

Po Witowskiej stronie śluzę
Stał kamień bardzo duży
Z tego głazu w toń skakali
Do Opoki dopływali.

A letniaków było mrowie
Im tu było tak jak w niebie
Tak płynęło sielskie życie
Do wypadków w Sarajewie.

Znów wojenna zawierucha
Śluzy stawu nam zniszczyła
Dzisiaj woda po dolinie
Swym korytem wolno płynie.

Na stawisku rośnie trawa
Został tylko głaz samotny
Tylko czasem go odwiedza
Wieczorami lelek błotny.

Polna grusza

W miedzy pola grusza rosła
Co pastuszkom cień dawała
W letnie słoty i upały
Z biegiem czasu usychała.

Czy pamiętasz polna gruszo
Czasy wojny, gdy matula
Kiedy Niemiec zrobił nalot
W kupkach zboża nas ukryła.

Tu bezpiecznie przespaliśmy
Całą nockę – ty szumiałaś
Jakby nucąc kołysankę
Do snu dziatki utulałaś.

Gruszki miałaś bardzo dobre
Takie żółte i okrągłe
Potem były ulęgałki
Jakie były to przysmaki.

Rosłaś w polu, hen za górą
Oraczowi chłodu dając
Z miedzy konik skubał trawę
Pod korzeniem mieszkał zajęc.

Stara nasza polna gruszka
Jest już dzisiaj niepotrzebna
Nie zobaczysz już pastuszka
Stoi w polu sama biedna.

Nie ma koni, ni oraczy
Krówek także nie ma wcale
Uschła grusza z tej rozpaczcy
Podpalili ją wandale.

Lipa

Przy rozstajnych drogach
Stara lipa stoi
Przy niej krzyż dębowy
Wichrów się nie boi.

Krzyż dębowy otulony
Gałązkami lipy w kwiecie
Przytuleni stoją w polu
Jak matka i dziecię.

Stara lipa, ta poczciwa
Korzeniami w glebę wzrosła,
Podtrzymuje krzyż dębowy
Już leciwy – pochylony.

Pochylony bo odcięty
Od korzeni matki ziemi
Stoi, czeka na wędrowca
By mu oddał swe pokłony.

Dziś wędrowców prawie nie ma
Mało kto się tu zatrzyma
By odpocząć w lipy cieniu
Jak poeta z Czarnolasu.

By pomodlić się do Boga
I cześć oddać Chrystusowi
Przed nim jeszcze dalsza droga
Iść tak długo – bolą nogi.

Ile legend o tej lipie
Wśród ludności tu krążyło
Bardzo dużo tym gościńcem
Pieszycy przechodziło.

Jan – mój wujek opowiadał
Że gdy wracał już z zabawy
Zawsze tu go spotykał
Biały kundel kulawy.

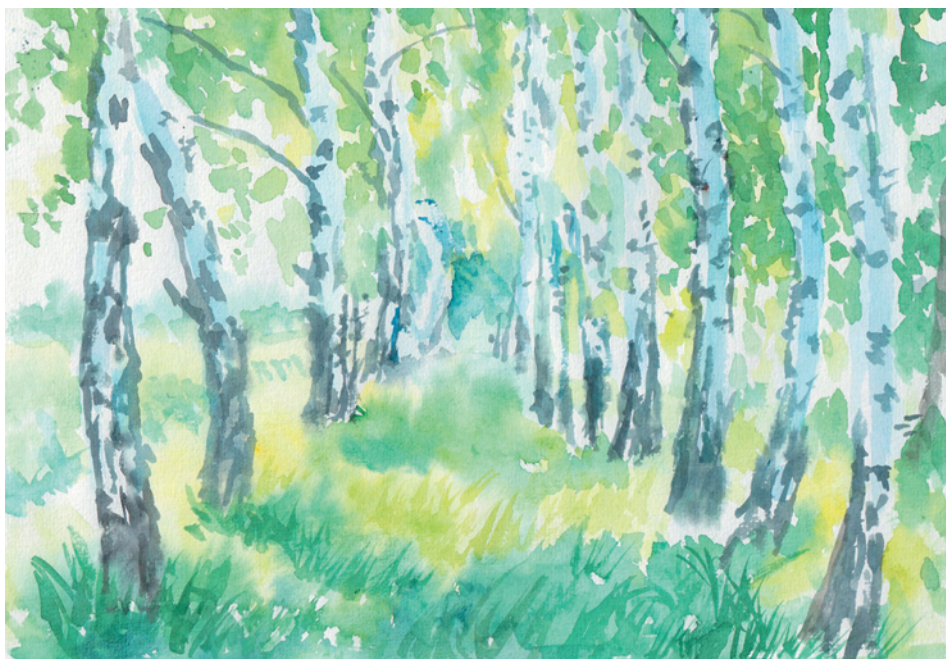
Jakąś zawsze miał chrypę
Cicho na wuja szczekał
To się schował za lipę
Jakby na kogoś czekał.

W dzień go nigdy nie było
Tylko wróble na drzewie
A pod krzyżem pęk chabrów
I skowronek na niebie.

To znów nocą przechodziło
Stado wiejskich krów ku łące
Lecz pastucha tam nie było
Szare były jak zające.

Jakieś dziwy jakieś mary
Na rozstaju się zbierały
Tam kto w nocy sam przechodził
Czuł na plecach jakieś ciary.

Dziś tam szosa
Krzyża – nie ma
Pozostała tylko lipa
Pozostały też wspomnienia.



Brzozy

U nas na podwórku
Białe brzozy rosły
Miały długie witki
Chłód w upały niosły.

Miały już lat kilka
Wyrosły dość duże
Ocieniały one
Słoneczne podwórze.

Aż przyszedł „Ksawery”
Jak wschodnie tsunami
Wywrócił me brzozy
Razem z korzeniami.

Przydały się brzozy
Wichrem powalone
Porżnięte na klocki
Zostaną spalone.

Kocie amory

Rosną maliny u nas za płotem
Tam to randkują kocica z kotem
Mało co jedzą tak się kochają
Flirt jest w zaciszu – tam dobrze mają.

Kot bury w pręgi niby żbik z lasu
Robi wieczorem trochę hałasu
Ona zaś czarna jak kruk czy wrona
On kot domowy - przybłąda ona.

Na ogrodników kiedy przymrozki
Przyszedł ten drugi kocur hen z wioski
Była ich trójka - były niesnaski
A wieczorami nieznośne wrzaski.

Gdy wzeszedł księżyc a noc zapada
Przyszedł ten trzeci – to od sąsiada
Teraz to co noc wrzaski, hałasy
Takie to u kotów amatorów czasy.

Już tydzień trójka z sobą wojuje
Jeden drugiemu nie ustępuje
Wychudły koty, uszy zgryzione
Taka to cena walki o żonę.

Zwycięzcy nie ma a kotka znikła
Z czwartym gdzieś nagle polem uciekła
A że w wierzejach jest duża szpara
To do stodoły czmychnęła para.

CZY TO PRAWDA CZY TO BAJE



Wilk i owca - bajka

Dawno temu wnuki moje
Zapytały się pradziadka
Czemu zawsze ich rodzice
Hodowali owce, konie.

A pradziadek wnukom na to:
Przyjdźcie do mnie dziś wieczorem
To opowiem wam historię
Jaką znał mój zmarły tato.

Opowiadał mu pradziadek
Że to było mroźną nocą
Kiedy stara już wilczyca
Wyła z głodu do księżyca.

W Markuszowie jarmark wcześniej
A że wstałem bardzo rano
To zdrzemnąłem się w podróży
Konie drogę znały same.

Jadę drogą po wygonie
/Ja do sani mam dwa konie/
Nagle konie hopka stają
Coś wyczuły i parskają.

A tu rowem w moją stronę
Dwa zwierzaki przytulone
Idą sobie pobekują
To znów czasem pomrukują.

Konie dalej stają hopka
Trzeba z płozy wyjąć kołka
I od sani prawej strony
Stanąć koniom do obrony.

Patrzę bliżej i nie wierzę
A to idzie jakieś zwierzę
Obok drugie – niby para
Czy to zjawą, czy to mara.

Co ja widzę – nie do wiary
Wilk prowadzi owcę rowem
Mordą trzyma ją za bary
A poganą ją ogonem.

Tłusta była ta nieboga
No i miała piękne runo
Więc prowadził ją ten podlec
By z waderą gdzieś ją pożreć.

Gdy zobaczył nas już z bliska
Puścił owcę i do koni – ogier wierzgnął
Klacz pośladem poprawiła
I tak wilka zamroczyła.

Ja kłonicą go dobiłem
Wziąłem owcę no i wilka
Poprawiłem koniom szory
I do domu zawróciłem.

Tu w tym miejscu moi drodzy
Rozwiązana jest zagadka
Skąd w mieszkaniu skóra wilka
A w oborze owce dziadka.

Na tym bajka się skończyła
Trochę prawdy, reszta baja
Ale jak to w bajkach bywa
Wilk zabity – owca żywa.

Skórę z wilka mole zjadły
Zamiast koni traktor orze
Kožuch z owiec niepotrzebny
Wisi stary gdzieś w komorze.

Podróż we mgle

Jedzie traktor po Opoce
Słysząc z dala jak parkocze
Gdzie ty jedziesz mój kochany
Czyś Ty durny – niewyspany.

We mgle szosa niby w mleku
Można zbłądzić mój człowieku
Nic nie widać na dwa kroki
Jedzie szosą wzdłuż Opoki.

Znany warkot jakiś swojski
Wszak to chyba Ursus polski
Jedzie dalej w stronę kopca
Chyba droga mu nie obca.

Dodał gazu – nie folguje
Skręcił w lewo – piratuje
Jeszcze silnik przegazował
I w Kurówce wylądował.

Traktor w wodzie po resory
Mokre sprzęgło i chłodnica
Jeszcze świecą reflektory
Zamilkł silnik – będzie heca.

Postał traktor dobę w wodzie
I wymoczył się solidnie
Wyszedł z wody tak czyściutki
Że wyglądał jak nowiutki.

Kąpiel w rzece się przydała
Mały przegląd i naprawa
Traktor czysty jakby nowy
Jest do pracy znów gotowy.

Odmłodzony, odświeżony
Znów parkocze jak szalony
I niejeden chyba powie
Kąpiel wyszła mu na zdrowie.

Przygoda Józka

Idzie Józek - już nad ranem
Od dziewczyny swojej wraca
Drogą polną koło łąki
Bo to jego stała trasa.

Nagle widzi jak przez pole
Biegnie psiaków wiejskich sfora
Z przodu suka – kundli wiele
Wszak to chyba psie wesele.

Gdy wyczuły już człowieka
Zwrot zrobiły w jego stronę
Patrzy Józek – nie przelewka
Gdzie uciekać – puste pole.

Pies jest szybszy od człowieka
Nie uciekniesz jak zające
Wokół pustka – nie ma krzaka
Tylko woda jest na łące.

Choć dopiero wczesna wiosna
Chociaż jeszcze chłodna woda
Tam ratunku szukaj bracie
Bo niepewne twoje gacie.

Wszedł do wody nasz bohater
Najpierw płytko – po cholewki
Psy do niego płyną dalej
Trza wejść głębiej – nie przelewki.

Płynie za nim kundli sfora
W wodzie po pas biedaczyna
Że na kąpiel nie jest pora
Febra trzęsie go już z zimna.

Jak to zwykle w domu czynił
Krzyknął na psy nasz chłopina
Te przestały płynąć za nim
Bo ich suka zawróciła.

Znów harmider między psami
Suczka swojsko zaszcekała
Psy ucichły - wyszły z wody
Swego pana rozpoznała.

Wszak to była suczka Józka
Jego śladem podążała
I ze swymi kundelkami
W szczerym polu go spotkała.

Wyszedł z wody, ten nasz ziomek
Szczęki z chłodu marsza grają
Psy pobiegły w swoją stronę
I w oddali znów szczekają.

Wagary

Dwaj kompani z trzeciej klasy
Pomyśleli w środę w szkole
Cały czwartek poświęcimy
Na wagary i swawole.

Rano jak to zwykle bywa
Wzięli torby, kromkę chleba
Ścieżką polną przez szuwary
I czmychnęli na wagary.

A do szkoły się chodziło
Przez Pasternik w ostach cały
Kwiaty miały całe w rzepiu
Zima szczygły je zjadały.

Na polance między osty
Odpoczęli dwaj kompani
Zostawili torby, książki
Do Kurówki się udali.

Kiedy tyłki wymoczyli
Pora wracać po plecaki
Jak je znaleźć w takim haszczu
Oset duży niby krzaki.

Wcześniej - torby znalazł pastuch
Który krowy tu pilnował
Po zeszytach znalazł adres
I koleżków zakablował.

Szuka jeden, szuka drugi
A słoneczko już zachodzi
I do domu wracać pora
Toreb nie ma – będzie bura.

Jak tu wrócić bez plecaka
Co powiedzieć ojcu, matce
Będzie chłosta za swawole
A co jutro będzie w szkole?

Wrócił jeden, wrócił drugi
W progu ojciec czeka srogi
I wymierzył tęgie lanie
W tylek paskiem na kolanie.

Wszystko dobrze się skończyło
Bo plecaki się znalazły
A w nich mrówek co nie miara
Bo do chleba one wlaży.

Dziś po ostach śladu nie ma
Zamiast chwastów rosną tuje
A dla szczygłów to jest bieda
Bo pokarmu im brakuje.

Kozy

W cichej wiosce nad Kurówką
Starsza pani hobby miała,
W swej zagrodzie koło domu
Mleczne kozy hodowała.

Miała koźlęta i kozę w łąty
Był wśród nich także kozioł brodaty,
Capa się ciągle figle trzymały -
Psocił, dokuczał przez dzionek cały.

To pożarł miotłę, kwiaty w ogrodzie
Potem mu ślinka ciekła po brodzie
Pewnego razu pomyślał sobie
Dobłą przysługę gospozi zrobię.

Sprzątnę z podwórka papiery, szmaty,
Tak sobie dumal - ten nasz rogaty
Porządek zrobię tak jak potrzeba,
A na nagrodę dostanę chleba.

Koza w lecie mleko daje
Smaczne, tłuste ale chłodne
Ja natomiast tylko psocę
i koźlęta chodzą głodne.

Podejrzał kiedyś, ten nasz niecnota
Że coś wystaje w skrytce u płota,
Podszedł ukradkiem capnął papiery,
Wśród których były faktury cztery.

Były gazety, listy, faktury
Za prąd, co trzeba zapłacić z góry
No i „Kauflandu” reklamy były
Te jako przysmak capu służyły.

Przemielił kozieł wszystkie papiery
Beknął trzy razy – czekał nagrody
Potem spokojnie poszedł do chłodu
Uderzył w drzemkę, bo nie czuł głodu.

Nie ma faktury – nie ma zapłaty
Tak sobie myślał ten nasz rogaty
Niedługo po tym – za dwa miesiące
Przeszedł elektryk – odciął przyłączy.

Rogacze

Dwaj rogacze w naszej gminie
Chcieli zwiedzić kawał świata
Wychowali się w oborze
A ptak wolny sobie lata.

Nasz koziołek już dorosły
Poczuł zapach kózki młodej
Minął łąkę, lasek z brzozy
Pędził w pole gdzie są kozy.

A gdy pieski go spłoszyły
Gnał przed siebie ile siły
Galopował – kozły fikał
Tak ku Sielcom biedny zmykał.

Obca wioska, obce strony
I gospodarz nieznajomy
Biec już dalej nie miał siły
Bo go pieski pogoniły.

I przebywał tu dni kilka
Właścicielka się zwiedziła
Na sznureczku przy rowerze
Do dom kozła przytargała.

Inny rogacz już prawie tonowy
W czasie podróży przyszedł do głowy
Że jego żywot dobiega końca
Że nie zobaczy już nigdy słońca.

Wyczuł gdzie jedzie, że na rumsztyki
/taki to żywot miewają byki/
Przy rozładunku pora uciekać
Ostatnia chwila – nie ma co zwlekać.

Sforsował parkan dosyć wysoki
I uciekł polem w stronę Opoki
Przez tydzień czasu hulał w terenie
Na polach było jeszcze jedzenie.

Aż go skusiły dwie krowki młode
Które się pasły jeszcze na rowie
Przy nich myśliwi go wytropili
I celnym strzałem żywot skrócili.

Aromaty

Wieje wiatr od Brzezin,
Wieje na południe
„aromat” w powietrzu
Co tak pachnie cudnie?

To żaden „aromat”
To bydlęce ścieki,
Tak pachną gdy rowem
Płyną, hen do rzeki.

Rów od krwi czerwony
Jakby kwitły maki
Wyginą w Kurówce
Żaby, ryby, raki.

Minęły te czasy
Gdy byliśmy mali
Jak ludzie w tej rzece
Latem się kąpali.

Trują ścieki rzekę
Śmierdzą zbożne pola
Wąchać „aromaty”
Taka nasza dola.

Wiejska chałupka

Przy polnej drodze koło stodoły
Stał stary domek – zawsze wesoły
Żyła w nim długo małżeńska para
A mieli gości, co rzec niemiara.

Atrakcją domku – kołyska była
Ta „pięknym gościom” zawsze służyła
Kiedy wódeczkę tu popijali
Często w kołysce tej się pospali.

Gospodarz miotłą z brzozy handlował
Także wódeczkę tu pokątnie chował
W zbożu, pokrzywach, koło stodoły
Zawsze uprzejmy, zawsze wesoły.

Nikomu w życiu on nie zawadził
Bo skromne życie z żonką prowadził
Nie było tutaj krzyku, hałasu,
A chrust on nosił na plecach z lasu.

Żyli jak w bajce, tak do starości
Zawsze wśród ludzi, zawsze wśród gości
Dziś na tym miejscu nie ma już chatki
Tylko w ogródku wciąż kwitną bratki.

Požary

Zdarzyło się w grudniu ubiegłego roku -
Spłonęło mieszkanie u strażaka w Stoku
Spłonęło doszczętnie – zostały popioły
Pozostał nam strażak bez dobytku – goły.

Lecz pozostał człowiek – człowiek pełen wiary
Pomogli mu ludzie i wpłynęły dary
Może za lat kilka nowy domek stanie
Z kuchnią i łazienką, z dobrą wodą w kranie.

W styczniu pośród nocy znów pożar wyskoczył
Pech lub dola taka – wybuchł u strażaka.
Spaliła się ściółka, po czym kurnik nowy
A w kurniku spłonął - wyląg kilkudniowy.

Gnębią nas pożary, topią nas powodzie
Nie byłoby ognia, żylibyśmy w chłodzie
Ogień jest potrzebny o tym wszyscy wiecie
Tak jest od zarania, na tym Bożym świecie.

Bokserzy

W wielu wioskach naszej gminy sport masowy się rozwija
Tu przy siatce i tenisie, z ojcem można spotkać syna.

Mamy też sztangistów, są damscy bokserzy...
Trudno się pozbierać – gdy taki uderzy.

Nie mają trenera, ani rękawicy
Dla nich żaden rywal - przeciwnik w spódnicy.

A gdy czasem sierpem mierzy za wysoko
To przetrąci szczękę lub podbije oko.

Przeciwnik poleży, trochę pobiadoli
Kilka dni nic nie zje, bo ją szczęka boli.

Czasem przybędzie arbiter z policji
Gdy się on ukáže – miękną zawodnicy...

PORY ROKU



Przedwiośnie

Idzie do nas wiosna
Małymi kroczkami
Idzie od południa
Połnymi drózkami.

Co dzień po minucie
Przybywa nam dzionka
Już na polu słysząc
Piękny śpiew skowronka.

Coraz wyżej słońce
Na niebie wędruje
A na starym dębie
Dzięcioł dziupłę kuje.

Ptaszki czują wiosnę
I głośno świergocą
Jeszcze są przymrozki
Ale tylko nocą.

Hen na rzece kaczki
Płyną przez szuwary
Szukają pokarmu
i łączą się w pary.

Można też zobaczyć
Zajęcy parkoty
Potem gdzieś pod miedzą
Odbędą wykoty.

Może już niedługo
Bociek do nas wleci
I przyniesie Polsce
Dużo małych dzieci.

Wracaj jak najrychlej
Tęsknimy po tobie
Przynieś nam z Afryki
Trochę ciepła w dziobie.

Przynieś nam kropelkę
Braterstwa – miłości
Niechaj w naszym kraju
Zgoda zawsze gości.

Żegnaj lato

Już bociany odleciały
I kukulka też nie kuka
Tylko czasem gdzieś tam w górze
Słysząc groźny okrzyk kruka.

Już po żniwach – puste pola
Ścięte zboże – łysa niwa
Nasza matka – polska ziemia
W pełnym słońcu odpoczywa.

Puste gniazda u bocianów
I jaskółek także nie ma
A odloty ich zwiastują
Że nastąpi wkrótce zima.

Chłodem wieje od północy
Od Syberii zima kroczy
Czas uciekać – głód nam grozi
Albo zima nas umrozi.

Tak jaskółki pomyślały
Jak bociany poleciały
Lećmy i my w ciepłe kraje
Gdzie cytrusów rosną gaje.

By odpocząć gdzieś nad Nilem
Tam gdzie żyją krokodyle
I powrócić skoro wiosny
Do kochanej matki – Polski.

Jesienna szaruga

Nadeszła jesień, za nią szaruga.
Dzień już króciutki, a nocka długa
Znów od zachodu ponure chmury
Przykryły pola, lasy i góry.

Chłodno i ciemno, i deszczyk pada.
Wrony się tłuką za żerem w stadach
To znów gdzieś lecą na szczere pole
Tam gdzie jest świeżo zaorana rola.

Gdzie kukurydza była zasiana
Stada ich można spotkać od rana.
Zbierają ziarna, kraczą, trzepoczą,
W pobliskim lasku śpią wszystkie nocą.

Są ich tysiące, z tajgi przybyły
Przez zimę będą u nas bawiły.
A wiosną kiedy słońce przygrzeje
Odlecą od nas w północne knieje.

Jesień

Idzie jesień od północy
Za nią zima wolno kroczy
Wicher wieje, deszcz zacina
Będą chłody od Marcina.

Puste pola – zaorane
Oziminy już zasiane
A gdzieś tam są ugory
W nich gawronów całe chmary.

Czasem jeszcze wyrzy słońko
I przelotny ptak zaśpiewa
To znów deszczyk puknie w okno
W sadzie liście gubią drzewa.

Płyną czarne chmury
Ciągną od północy
Każdy dzień ponury
I przymrozki w nocy.

Już niedługo zima
Śniegiem nas powita
Rozbłyśnie choinka
Na te Boże Święta.



Listopad

Już późna jesień, niedługo zima
I stary roczek będzie odchodził
Jeszcze listopad a potem grudzień
Czas szybko mija, jak z bata strzełił.

Miesiąc listopad – miesiąc zadumy
O tych co zmarli, co już odeszli
O naszych bliskich, drogich, kochanych
O tych poległych i nam nieznanym.

Polskie cmentarze – historia nasza
Tu spoczywają nasi dziadowie
Ojciec i matka i ktoś kochany
I pod parkanem żołnierz nieznanym.

Spoczywasz tutaj na obcej ziemi
Pod polskim niebem, lecz bezimienny
Ojciec i matka szukali Ciebie -
A ty od wojny już jesteś w niebie.

A może jeszcze ta starowina
Stojąc przy oknie wygląda syna
Drżąc ze starości przeciera oczy
Mając wrażenie że wrócisz w nocy.

Ziemia jak matka jest sprawiedliwa
Jednako wszystkich pod płaszczy swój skrywa
I ci ochrzczeni i ci poganie
Czekają wszyscy na zmartwychwstanie.

Pielgrzymka ziemską szybko się skończy
Tamtym w starości, tym w kwiecie wieku
Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz
Pamiętaj o tym szary człowieku.

Nie ma zasady kto pierw odejdzie
Stary czy młody, chory czy zdrowy
Nic nie zabierzesz z sobą w zaświaty
Choć byłeś tutaj bardzo bogaty.

Adwent

Nastał grudzień – zima już
Śnieżek pada – tęgi mróz
Jedzie Stasiek – drzewo wiezie
Kary konik ledwo lezie.

Drzewa stękają, mróz dalej trzyma
Na polach leży śnieżna pierzyna
Jakżeś obrządził wylaż z obory
Pora ligawkę wyjąć z komory.

Dobrym w liganiu był Suszek Franek
A w Końskowoli „Marszałek” Maniek
Takich artystów dziś też potrzeba
By grać dalej ludziom i grać dla nieba.

Artystą w graniu był też pan Michał
Po ojcu „Matys” przydomek nosił
Grał na ligawce, latem stróżował
A zboże kosą jak każdy kosił.

Już wigilii nadszedł czas
Poszli chłopcy w Kozi las
By choinkę uciąć świeżą
I ją ubrać przed wieczerzą.

A strojono ją czym było
To łańcuszkiem z prostej słomy
Świecidełkiem, wycinanką
Ale było bardzo miło.

Nadeszły Gody – dzisiaj wigilia
Więc mama obrus najlepszy kładzie
Aby kolację spożyć przy stole
Łamać opłatek w rodzinnym kole.

Pod stołem sianko, na stole łyżki
Będziemy jedli dziś z jednej miski
Potrawy postne – jest ich bez liku
Karp, śledzik, bigos – trochę barszczyku.

Potem kolędy – piękne - te polskie
Śpiewamy wszyscy bardzo wyniośle
I pastorałkę też ktoś zanucił
Ojciec do pieca drzewa dorzucił.

Idziemy wszyscy dziś na pasterkę
Najlepiej pieszo gdy bierze mróz
Witać dzieciątko, każdy się śpieszy
I Ty przywitaj i hołd Mu złóż.

Już gra orkiestra i biją dzwony
Mszę celebruje nasz ksiądz kanonik
Ludzie śpiewają kolędy czasem
To znów orkiestra uderzy basem.

Ciszej panowie – gracie zbyt głośno
Zbudzicie dziecię znużone snem
Kiszko dyskretnie pokazał palcem
Pół tonu ciszej – jak grać już wiem.

Gdy z pasterki w noc wracamy
Szczypie w uszy tęgi mróz
Ten na pieszo – ten sankami
Jutro ciepły kozuch włóż.

CO W TRAWIE PISZCZY



Bażanty

Smutna jest jesień, gdy deszcz zacina
Na dworze moknie biedna ptaszyna
A od zachodu wciąż idą chmury
Cały znów dzionek będzie ponury.

W pobliskich łąkach gdzie chwasty rosły
Chodzi pan bażant bardzo wyniosły
Szuka pokarmu, w trawie buszuje
Gdy znajdzie pokarm to nawołuje.

Woła partnerkę, która przy miedzy
Skulona z zimna gdzieś sobie siedzi
Słucha uważnie i obserwuje
Czy Pan myśliwy dziś też poluje.

Czy jeszcze zdąży do wiosny przeżyć
By znów przy miedzy gdzieś jajka złożyć
Czy ich rozdzieli śrutu kruszyna
Biedna jest teraz polna ptaszyna.

Nagle panika - strzał celny pada
Podniosła alarm ptaków gromada
Spadła na ziemię śrutem zraniona
Szara ptaszyna – bażanta żona.

On czmychnął w trawy – odfrunął potem
Nisko nad ziemią szumiącym lotem
Będzie tak latał aż do niedzieli
Aż go myśliwy śrutem ustrzeli.

Bobry

Nad naszą rzeką bobry grasują
Tam one z chrustu tamy budują
Nocą ścinają olszyny młode
Celnie je kładą – zawsze na wodę.

Świetni pilarze, zdolni z nich drwale
Ale nie chwalę ich za to wcale
Bo niszczą olchy zagajnik młody
Ludziom wyrządzą poważne szkody.

Niszczą też wały, te od powodzi
Im duża woda nigdy nie szkodzi
Ale powodzie – ludzka niedola
Zniszczone domy – zalane pola.

Teraz myśliwi na nie polują
A one nadal tamy budują
Grają z myśliwym - w myszki i koty
Mamy z bobrami same kłopoty.

Bociany

Nadeszła już wiosna, boćki przyleciały
Długą one drogę z tej Afryki miały
Przez morze, Bałkany, Słowację lub Czechy
Aż dotarły wreszcie pod te polskie strzechy.

Przyleciał wpierw jeden, potem drugi, trzeci,
Cieszą się rodacy – będzie dużo dzieci
Wtem słyhać klekoty, skrzydeł łopotanie
Było to ich pierwsze na łące zebranie.

One tylko wiedzą, co tam uradzili,
Lecz tego trzeciego z łąki wygonili
I odleciał biedak drogą umęczony
Odrunął on dalej szukać sobie żony.

Przysiadła ta para u nas i klekoce
Zrobimy gniazdeczko tutaj w tej Opoce
Znalazły dwa słupy górą połączone
i przez kilka dzionków gniazdo jest zrobione.



Trochę chrustu, błota i suchych badyli
I powstało gniazdo, bo już czas ich pili
Pora złożyć jajka i wychować smyki
By jeszcze przed zimą zdążyć do Afryki.

I tak od miesiąca, tu na Opoce
Bocian w każdy ranek na słupie klekoce
Łowi żaby w stawie, na krety poluje,
Ona siedzi w gnieździe – jajka wysiaduje.

Czy te dwa bociany dzieci nam przyniosą
Zobaczymy za rok – może późną wiosną
Bociany, bociany – wy polskie ptoki
Przylatujecie co rok do naszej Opoki.

Jaskółki

Piękna nasza jaskółeczko
Ty zwiastunie wiosny
W jaki sposób tu trafiłaś
Do rodzimej wioski.

Nie masz mapy, ni busoli
A główeczkę masz tak małą
Jaki ty masz ten swój rozum
Znasz na pamięć trasę całą.

Następnego dnia jest druga
Więc rodzina już w komplecie
Pora gniazdko wybudować
Bo pisklęta będą w lecie.

Gniazdko z błota ulepione
W nim jajeczka nakrapiane
W końcu czerwca są pisklęta
Jest ich kilka – ciągle głodne.

Jaskółeczka to synoptyk
Co pogodę przepowiada
I ostrzega przed intruzem
Co odwiedził gospodarza.

Bo jaskółki lot wysoki
Piękny dzionek zapowiada
A gdy niski – będzie chlapa
Bo ciśnienie wolno spada.

Gdy pojawi się kot mrucek
Na podwórku lub w oborze
Krzyczą nad nim i furkają
Wnet intruza przepędzają.

A krogulec gdy nadleci
Na wróbelki zapolować
Całym stadkiem go ganiają
Piskiem ptaszki ostrzegają.

Przyszła jesień – czas odlotu
Już jaskółki sejmikują
Jeszcze jeden odlot próbny
Na południe powędrują.

Jastrzębie

Za Opoką, tam na bagnach
Rosną duże kępy drzew
I czeremcha i olszyna
Jest tu także rokitnica.

W gąszczu krzaków na wysepce
Dzika kaczka gniazdo ściele
Wokół bagno i szuwary
Ptactwa tutaj bardzo wiele.

Teren mokry, niedostępny
Tylko ptaki tu gniazdują
Sroki, wrony i łabędzie
Co rok wiosną przylatują.

Zamieszkuje tu i sarna
Która co rok młode ma
Śliczne toto, lecz płochliwe
Chcesz zobaczyć – pojedź tam.

A najlepiej na rowerze
Przyjedź do mnie, ale w lecie
Zobaczymy może lisa
Jak swym młodym kurkę niesie.

A gdy w grudniu przyjdzie zima
Gdy pokarmu w polu nie ma
Kuropatwy spotkać można
Jak kupkami grzebią w śniegu.

Śliczne ptaki – stadko spore
Jastrząb to ich wielki wróg
Krąży w górze – obserwuje
I jak pocisk w dół nurkuje.

Rozbił stadko - w śniegu, pióra
Rozleciały się po łące
Jedną tylko upolował
Taka już jego natura.

A nazajutrz przyszedł drugi
Śrutem strzelił – spadła czwórka
Było stado, nie ma stada
Pozostały tylko piórka.

Gdy nadejdzie w grudniu zima
Znów jastrzębie zapolują
Lecz tym razem na zajęce
Pusto zrobi się na łące.

Ptaki

Tuż przy wiejskim domu rosną gęste krzaki,
Tam od wczesnej wiosny mają gniazda ptaki.
Są tam makolągwy, gołębie i kosy,
a na strychu domu mają gniazdo osy.

W skrzynce, co na listy, na płocie wisiała
Zrobiła swe gniazdo makolągwa mała.
Wygląda pliszka, ma piórka brązowe,
gniazdo mchem wypchane – co rok zawsze nowe.

Kosy zaś swe gniazdo mają na balkonie,
W zielonym przez lato dzikim winogronie.
Mają czwórkę małych – wielkie głodomory!
Karmią ich rodzice w ranki i wieczory.

Wróble zaś gniazdują w porzeczek gęstwinie,
A dzikie gołębie w pobliskiej leszczynie.
W nieczynnych kominach, co dawniej dymiły
tam znów czarne kawki gniazdo swe zrobiły.

A w starej oborze jaskółki fruują,
Tu od wielu wiosen swoje gniazda mają.
Polują na muchy, niszczą ich tysiące
Łowią też owady na pobliskiej łące.

Na nich to krogulec drapieżny poluje,
Sam zaś swoje gniazdo na świerku buduje.
Znosi młodym myszy i drobne zwierzaki
Boją się go wszystkie nasze małe ptaki.

Puszczyki

Gdzieś na skraju wioski
W opuszczonym domu
Mieszkał sobie z żoną
Puszczyk po kryjomu.

Ciągle go trapiły
Tchórze, kuny, koty,
Przeniósł się na stryszek
- Stryszek pełen myszek.

Tu zbudował gniazdo
Ukryte w rupieciach
Sówka zniosła jajko
Myśleli o dzieciach.

Dom stał poza wioską
Nikt go nie odwiedzał
Gdzie ma gniazdo puszczyk
Tylko kocur wiedział.

Kocur biały w łaty
Wioskowy dachowiec
Do ptaków łapania
Wybitny fachowiec.

Wyśledził puszczyka
Gdy nocami hukał
Podkraść się do domu
I młode wyszukał.

Przeniósł się nasz puszczyk
Do wieży kościoła
Tam kocur dachowiec
Wyleźć nie podoła.

Sowy

Przyleciała do nas sowa,
Mądra sowa z Baranowa
I ptakami rządzi wkoło
Raz są kłótnie, raz wesoło.

Dzisiaj huka nasza sowa
Bo mąż frunął gdzieś na łowy
Późna pora, wciąż go nie ma
Może zbłądził gdzieś do wdowy.

Już trzy noce go nie było
Może mu się coś zdarzyło
Może koty go napadły
Albo kuny nocą zjadły.

Szuka żona na wsi, w mieście,
Jest - odnalazł się nareszcie
Wraca z miasta, do domu leci
Bo na żer czekają dzieci.

Wracać rankiem nie wypada
Wszystko widać od sąsiada
Idź wypocznij mężu drogi
Na wyskoki nie masz głowy.

Skrycie zmierza do stodoły,
Niewyspany, brudny, goły
Tu w zaciszu spocząć pora
Przespać dzionek do wieczora.

A wieczorem znów na łowy
Jak w zwyczaju mają sowy
Upolować coś znów trzeba
By nie zbrakło w domu chleba.

WIERSZE OKOLICZNOŚCIOWE



Orkiestra dęta

W każde święto w Końskowoli
Gra orkiestra mimo woli
Każdy chyba dzisiaj powie
Że to wójta oczko w głowie.

Nasz kapelmistrz chłop wojskowy
Co batutą świetnie włada
Nosi mundur kolorowy
Repertuar sam układa.

Flety, trąbki i klarnety
Stąd melodia czysta płynie
Kiedy solo grają w marszu
Echo niesie po dolinie.

A baryton wraz z tenorem
Grają aż się chylą kłosa
Oni zawsze są z humorem
Często ciągną pierwsze głosy.

Maniek, Tadek, Zenek, Bolek – same asy
Orkiestranci pierwszej klasy
I nasz Stefcio nie pauzuje
Innym kroku dotrzymuje.

Zawsze czysty ma tenorek
I od święta i we wtorek
Już pół wieku gra w orkiestrze
Bóg wie - ile pogra jeszcze.

Rysio, jak to zwykle bywa
Często spóźnia się na granie
Coś mu dzisiaj przeszkodziło
Że nie zdążył pójść na piwo.

Basy, alty i waltornie
Rytm muzyki utrzymują
Ale nieraz im się zdarzy
Że troszeczkę zafałszują.

Ale po to jest batuta
By w orkiestrze wszystko grało
SzeF swym jednym ruchem ręki
Wyprowadzi ją na cało.

Nasz Pan Rodzik w bęben wali
Dzielnie kroku dotrzymuje
Choć najstarszy – ten ma zdrowie
Śpiewał druhom na Chrząchowie.

Jemu to wtóruje Heniek,
Na werbelkach świetnie gra
Jest solistą jak należy
Po Dziegielach talent ma.

Jest też Krzysio – ten to chwata
On od swoich młodych lat
I z zespołem i z kapelą
Zwiedził prawie cały świat.

A że często jak to bywa
Zaschnie gardło – trzeba piwa
Bo inaczej nic nie stroi
I wątroba nieraz boli.

Świetnie grają Paweł, Jacek
No i Piotrek pięknie gra
Tak ciągnijcie moi drodzy
Niech Wam Bozia zdrówko da.

Grajcie chłopcy długie lata
By tradycja nie upadła
By Was drodzy weterani
Zastąpiła nowa kadra.

Tym, co grać już dziś nie mogą
Ze słabym sercem, z chorą nogą
Pozostało kibicować
I z sukcesów się radować.

Tym co odeszli

Nagle odeszli, aż serce boli
Ci muzykanci, co w Końskowoli
Ponad pół wieku grali w orkiestrze
Gdy grają marsza – widzę ich jeszcze.

Odszedł Tadeusz – barytonista
A za nim Stefcio – nasz tenorzysta
Po pierwszym został baryton biały
Po drugim żółty, tenorek mały.

Ponad wiekowe te instrumenty
Powiszą w szafie – bo tak wypada
By ktoś następny wziął je do ręki
i znowu zagrał marsza „...Brygada”.

Ilu muzyków na nich grywało
Na mszach, procesjach na „Boże Ciało”
W mojej pamięci było ich wiele
Starzy koledzy i przyjaciele.

Kilka lat temu było nas wielu
Tych co pół wieku w orkiestrze grali
Dziś pozostało już tylko czterech
A gdzie was reszta - ludzie spytali.

Byli trębacze, byli basiści
Byli dobosze i klarneckiści
Pozostał po nich klarnet zepsuty
A gdzieś w szufladzie są stare nuty.

Odeszli od nas – dziś zapomniani
Być może grają „Najświętszej Pani”
Lub gdzieś wysoko w „Boskiej Krainie”
Grają kolędy „Bożej Dziecinie”.

Pielgrzymki do Wąwolnicy

Przeszło lato jest już wrzesień
U nas w Polsce złota jesień
Pięknie w sadach, pusto w polu
Czas hołd złożyć Panu Bogu.

Znów drogami utrudzeni
Idą z dala dziś pątnicy
By za plony podziękować
Swojej Pani w Wąwolnicy.

W Wąwolnicy rzeźba w Lipie
Co przedstawia Matkę Boską
W długiej sukni całej w złocie
A na ręku trzyma dziecię.

Tu wśród lasów blisko Kębła
Ona jeńców uwolniła
Gdy ich Tatar zabrał w jasyr
Synów matkom tu zwróciła.

W kwietniu, maju do Maryi
Pielgrzymują znów strażacy
Oni dzisiaj chcą swej Pani
Złożyć roczny raport z pracy.

Chcą wyprosić w niebie łaski
I Maryi bić ukłony
By Jan-Paweł Papież z Polski
Świętym został ogłoszony.

Dziś orkiestry też przybyły
I „Po górach...” pieśń zagrali
A na zmianę drugą zwrotkę
Chórem wierni zaśpiewali.

Wiatr niósł pieśni w świat daleki
Aż pod pułap niskich chmur
i dolinką Bystrej rzeki
Gdy z orkiestrą śpiewał chór.

Poezja ks. Jana

Ziemio puławska – ojczyzno mała
ile tyś ludzi mądrych wydała
Byli dowódcy i politycy
Sławni poeci i historycy.

Ziemio puławska nasza kochana
U księdza Jana tyś opiewana
To tutaj w murach puławskiej szkoły
Chłonął nauki, nasz Jasio młody.

A potem studia w dalekim Rzymie
Tam, bardzo tęsknił, za tym co polskie
Tam, pisał wiersze i na pianinie
Tworzył melodie, te takie swojskie.

Sam pisał teksty i do nich nuty
Były oberki, hymny, mazury
Biesiadne pieśni i zalecanki
I piękne pieśni do Marii Panny.

Pieśni o Stwórcy i pastorałki
Tęskne, żalose a wszystkie swojskie
One Mu niosły ulgę w tęsknocie
W Jego kapłańskiej ziemskiej robocie.

Praca pasterza nie była lekka
Rany wojenne nie zagojone
Nowa diecezja i ludzie nowi
Wygnańcy z kresów i ci miejscowi.

Potem już bliżej – ziemia zamojska
To Lubelszczyzna, ta taka swojska
Znów pisze wiersze o wiejskiej chacie
O misji matki, o swoim tacie.

A jako muzyk znał się na graniu
Gdy tęskno było zawsze przygrywał
Nie straszne Jemu krzyże, bemole
Kochał muzykę i Końskowolę.

Szybko przemija to nasze życie
Pora odpocząć nasz emerycie
Więc wracaj bracie w ojczyste progi
Tu twa ojczyzna nasz Janie drogi.

Wspomnienie poetki

Skończyła się Twoja kręta, ziemską drogą
Nasza droga Zuzanno – poetko z Pożoga
Odeszłaś tak nagle, jak obłok na niebie
Powstała nam pustka, bo nie ma tu Ciebie.

Kto będzie z kwiatami tak pięknie rozmawiał
Kto będzie tę ziemię ojczystą rozślawiał
Tyś swoją ojczyznę małą miłowała
I dla potomnych – wiersze pisała.

Przeżyłaś lat wiele, tu w Nowym Pożogu
Wśród polnych kwiatów, sadów i ogrodu
Aż przyszedł koniec, jaki wszystkich czeka
Taki to finał żywotu człowieka.

Kto Cię zastąpi na tym łożu padole
Gdy będą czytać Twoje wiersze w szkole
Da Bóg, że urosną znów wiejscy poeci
Dopóki słońce nad polami świeci.

Odeszłaś od nas, lecz wiersze zostały
Które zebrano już w tomik niemały
Będziemy długo wspominali Ciebie
A teraz dołącz do Twych ojców w niebie.

Powroźniki

Jest miejscowość nad Kurówką
Czartoryskich dawne włości
Końskowola się nazywa
Od Konińskich nazwę nosi.

Dzisiaj wioska – dawne miasto
Utraciło swoje prawo
Car ukarał naród polski
Zamieniając miasta w wioski.

Wschodnią stronę Końskowoli
Tą nad strugą – zwą Przytyki
Tu swój Zarząd i siedzibę
Mieli dawniej Powroźniki.

Choć ich zwano powroźniki
Tkano tutaj też chodniki
Taśmy młyńskie i lejcowe
Tapicerskie – żaluzjowe.

W lewo, prawo i z powrotem
Czółenka śmigaly
I osnowy lnianym wątkiem
Sprytnie przeplatały.

Tasiem tkano kilometry
Szerokie i wąskie
Opasał byś nimi
Wiele razy Polskę.

Było przy tym dużo kurzu
I hałas był wielki
Kiedy na raz wszystkie krosna
Tkały tapicerki.

Powroźnicy przędli liny
I sznurki skręcali
Dla murarzy, do bielizny
Czasem len czesali.

Była tutaj też stolarnia
Drzwi i okna tu robiono
Albo taka mała szwalnia
Gdzie krawcowe zatrudniono.

Duży hałas – puchną uszy
Więc odpocząć by wypadło
Gdy od kurzu w ustach suszy
To przepłukać trzeba gardło.

Skrycie ścieżką przez ogrody
Do Franciszki się chodziło
Po kotlety, po flaszeczkę
Gdy w żołądku coś muliło.

Smaczne były te kotlety
„Żrebackami” ich nazwała
Lecz za handel nielegalny
Mundurówka ją ścigała.

Jak to w zakładzie każdym bywało
Zarobki różne – pieniędzy mało
Były intrygi i miłość była
Kilka się razy ślubem skończyła.

Każdy adept chrzest przechodził
Po „glanc” biegał wiele razy
Z trudem ciężki wór przenosił
Bo w pakułach dźwigał glazy.

Zakład pracy jakich dużo
Dawał pracę prostym ludziom
Dziś drukarnia tu istnieje
Powroźniki – to wspomnienie.

Po powroźnikach pamiątek wiele
Najbardziej znana to ta w kościele
Chodnik co służy pół wieku z hakiem
Młodym do ślubu ze swym orszakciem.

Ile ludzi tu robiło
Ile rodzin i pokoleń
Nieźle im się powodziło
Aż nastąpił czarny tydzień.

Dla załogi był to szok
Upadł zakład w jeden rok
Nie ma pracy – nie ma chleba
A rodzinę żywić trzeba.

Nie ma koni, nie ma krówek
Więc postronek niepotrzebny
Dziś bez pracy jest powroźnik
Jak fach zmienić duma biedny.

Przeminęło wszystko z wiatrem
Jak w jankeskiej tej powieści
Dziś w bamboszach i pod piecem
Snuję wnukom opowieści.

Jubileusz „Echa Końskowoli”

Czy spostrzegłeś czytelniku
„Echa” – gminy sympatyku
Który numer czytasz „Echa”
Popatrz jak to czas ucieka.

Siedemnaście lat minęło
Jak to wszystko się zaczęło
Już numerów wyszło dwieście
Daj Bóg wydań setki jeszcze.

Pismo nasze – gminne „Echo”
Niesie wieści hen daleko
Naszym ziomkom gdzieś w oddali
I nam tutaj zamieszkałym.

Stąd historię poznajemy
Końskowoli, okolicy,
Tu są wieści z sesji gminy
Tutaj piszą czytelnicy.

Są wspomnienia, opowieści
Tych, co od nas już odeszli
Piszą starsi, młodzież, dzieci
Ogłoszenie też się zmieści.

Nakład spory - w pięknej szacie
/nieraz w kioskach go brakuje/
Już redakcja w nowym składzie
Numer z września nam szykuje.

Straż pożarna w Opoce

Nasza straż pożarna
Jest najmłodsza w gminie
Nie ma takich zasług
Lecz z orkiestry słynie.

Po dwudziestu latach
Mamy dziś strażnicę
Gmach jest piękny, okazały
Lecz łazienek jest za mało.

Nie ma dziś pożarów
Nie ma też powodzi
Jeden wyjazd w ciągu roku -
W statystykach tak wychodzi.

Druhów w miarę - bo czterdziestu
Jak na wioskę to wystarczy
W średnim wieku, młodzi, starzy
Być strażakiem każdy marzy.

Orkiestrantów jest też kopa
Weterani i juniorzy
Wszyscy pięknie są ubrani
Wśród nich jedna młoda pani.

Jubileusz za dwa latka
Ja już dzisiaj sobie marzę
Wy mieszkańcy i strażacy
Czas pomyśleć o sztandarze.

Zawody pożarnicze

Dziś zawody pożarnicze
W Końskowoli oglądamy
Dziewięć drużyn w szranki staje
Jedenaście straży mamy.

Dano sygnał do zawodów
Motopompy wnet zagrały
Pierwsza rota start do węży
Które wodę podać miały.

Najważniejsza druga rota
To widziałem stojąc z boku
Sprawnie biegną do trójkąta
Tu - najlepsza straż ze Stoku.

Sielce im też dorównują
Łeb w łeb walczą do ostatka
i w sztafecie i w bojówce
Zdobyć dyplom - to nie gratka.

Druh Tadeusz kibicuje
Uwag Sielcom nie żałuje
Ciągłe krzyczy - czasem ruga
Najważniejsza rota druga.

Choć jest straży jedenastka
Chrząchów górą jest i basta
I w sztafecie i w bojówce
No i znalazł się w czołówce.

Młodzieżowe są drużyny
Znani chłopcy i dziewczyny
Tu najlepsze Witowice
Bardzo dobrzy są w bojówce.

Znów startują piękne panie
Nasze drużyny z Końskowoli
Bez rywalek biegną sprawnie
Choć niejedną głowa boli.

Dla zwycięzców jest nagroda
Zimna woda - ta, w zbiorniku
Po kąpeli choć zziębnięci
Stoją wszyscy w równym szyku.

Są nagrody i dyplomy
Są koperty i pochwały
A najlepsze z naszych drużyn
Do powiatu się dostały.

Nasze straże

Mamy w gminie wiele straży
Ale gdy się pożar zdarzy
Jadą tylko trzy...

Pozostałe – debatują
Na wezwanie oczekują
Oglądając skry...

Mówią ludzie – jesteś w straży
Biegnij gasić, choć tam parzy
Lecz nie wolno mi...

Zamiast gasić przy pożarze
Ja z gapiami sobie łążę
I przyglądam się...

Bo strażacy Ci z systemu
Umią gasić po nowemu
Pozostali nie...

Dziś przepisy mamy takie
Że choć jesteś już strażakiem
Bez wezwania nic nie wolno Ci.

Bo kask nie ma atestu
A strażak polisy
Tego nie zrozumiesz
Chociaż jesteś łysy.

Jubileusz Ochotniczej Straży Pożarnej w Młynkach

Już sześćdziesiąt lat minęło
Gdy to wszystko się zdarzyło
Jak we Młynkach straż powstała
Dzisiaj w gali stoi cała.

Jest dużo młodzieży
Są też i seniorzy
A wśród nich jest pięciu
Co historię tworzy.

Oni od początku
Działają we straży
Niech przez dalsze lata
Bóg ich zdrowiem darzy.

Już sześćdziesiąt latek
Pomoc ludziom niosą
Niech Im dalsze życie
Upływa z rozkoszą.

Dziś we Młynkach jest remiza
Nowusieńka i zadbana
Wizytówka wioski całej
I druha Romana.

Tu gosposie kursy mają
Smakołyki w kuchni warzą
I sportowcy tu trenują
Razem z naszą wiejską strażą.

Straż wyjazdów ma niewiele
Do pożarów i powodzi
Czasem zdarzy się wesele
Parkiet tutaj chwałą młodzi.

A kronikę jaką mają
To historia wioski – straży
Kilka tomów liczy ona
W barwnych zdjęciach ozdobiona.

Dzięki tej kronice
Młynki znane w Polsce
A nasi strażacy
Niosą sławę wiosce.

XXI wiek. Unia na wsi

Jedzie Polak na zarobek
Francja, Anglia i Azory
Często potem wraca goły
A nie rzadko też jest chory.

Znowu jesteś mój kochany
Jak niewolnik u baora
Który w czasie drugiej wojny
Wykrzykiwał: Schnella, schnella.

Już minęły czasy wojny,
Pozostały złe nawyki
Pokonany zrobił biznes
A zwycięzca chodzi głodny.

Trudno wszystkim to zrozumieć
Ciężko znaleźć pracę sobie
Lecz najlepszy na frasunek
Kufel piwa – szmerek w głowie.

Taką drogą nie dojdziemy
Do luksusu w Anglii, Szkocji
I Japonii też nie będzie
Kiedy ziemi się pozbędziem.

Polak ziemi swej nie zdradzi
Wróci z Saksów za dzień – dwa
Wsieje rzepak, olej zrobi
Własny opał będzie miał.

Żyto dziś ma piękne kłosa
Dla rolnika to nie wszystko
Z żytem wyjdiesz jak Zabłocki
Bo chłop zyska tylko rżysko.

Obcy biznes chleba nie da
Będzie w kraju nadal bieda
Obcy powie – ziarno moje
Dla Polaka – tylko plewa.

Smutno na wsi bez króweczki
I koników nam też żal
Konie nasze wyparł traktor
Zamiast zlewni jest dziś bar.

Przeszła wiosna, już jest lato
I nadejdzie smutna jesień
Co ten roczek też dobrego
Nam Polakom wnet przyniesie.

Jeszcze jedna podwyżka,
Może bubel – ustawa
A ty módl się i pracuj
Bo tu rządzi Warszawa.

Srogi reżim unijny
Ludziom w głowie przewraca
Tylko biznes się liczy
Rzadko solidna praca.

Ziemia u nas bardzo licha
Kamień, glinka, trochę piachu
Obcy przyszedł i zapytał
Z czego żyjesz tutaj Lachu.

Ale ziemia nasza matka
Ludzi żywi i utuli
Wszystkim starczy chleba, mleka
i sianeczka dla krasuli.

Nad Kurówką olszyny
I czeremcha się trafi
Różnie ludziom się żyje
W końskowolskiej parafii.

Nasi Olimpijczycy

Od Gór Kaukazu głos Mazurka leci
Cieszą się dorośli, cieszą się i dzieci
Bo nasza Justyna znów na podium stoi
Dzierży w dłoni złoto, chociaż stopa boli.

Jeszcze Polska nie zginęła... - orkiestra zagrała
Śpiewali kibice, Justyna płakała
W radości i bólu przyjęła owacje
Ty przyniosłaś zaszczyt każdej polskiej chacie.

Gdzieś w górskiej Kasynie tyś się wychowała
Dziś naszą mistrzynię zna już Polska cała
Za twoją postawę i Kamila Stocha
Polska wam dziękuje i Was bardzo kocha.

Dzisiaj znowu Bródka mknie przez lodowisko
A za nim Holender – on ma bardzo blisko
Lecz zwyciężył Polak – znów Mazurka grają
Kiedy złoty medal Zbyszkowi wręczają.

Znów śpiewają w Soczi, to nasi rodacy
Śpiewają też z nimi dumni łowiccy strażacy
Za naszych sportowców i za ich rodziny
Proponuję toast „uzupełnić płyny”.

Po tylu emocjach w gardle jest zbyt sucho
Od słuchania radia już mnie boli ucho
Każdego kibica czeka dola taka
Kiedy znów na podium zobaczy Polaka.

Sto lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Rudach

W pobliskich Rudach kur z rana pieje
Nie ma pożaru lecz coś się dzieje
To nie jest alarm – to święto straży
Za sto lat takie znowu się zdarzy.

Już sto lat temu Rudzcy włościanie
Zrobili we wsi ważne zebranie
Jak walczyć z ogniem długo radzili
I straż ogniową wnet założyli.

A po szesnastu latach istnienia
W tej Rudzkiej straży kadra się zmienia
Drużyna żeńska duża powstała
„SAMARYTANKI” ludność ich zwała.

Była to druga straż w naszej gminie
Z żeńskiej drużyny też dzisiaj słynie
Tak dawniej było i dźać się będzie
Bo Rudzkie druhny to widać wszędzie.

Widać ich wszędzie, choć ich niewiele
W pracach społecznych, w straży, w kościele
Niech Rudzkiej straży słońce przyświeca
By doczekała dalszego lecia.

czerwiec 2018

Kilka słów o sobie

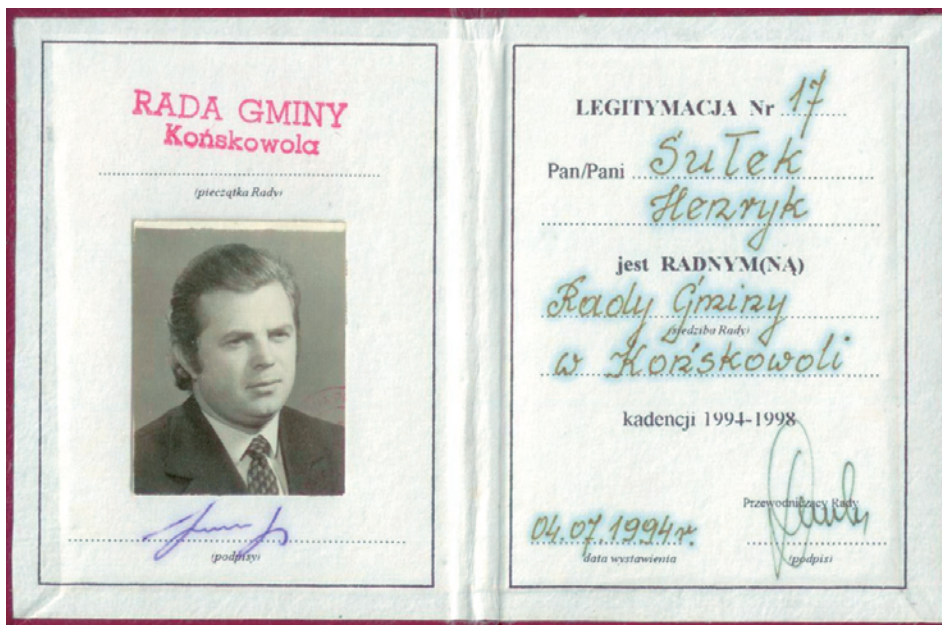
Urodziłem się 9 sierpnia 1937 roku we wsi Opoka gm. Końskowola powiatu puławskiego, w rodzinie chłopskiej. Było nas czworo rodzeństwa. Posiadałem wykształcenie średnie-ogólnokształcące. Służbę wojskową odbywałem w charakterze podchorążego w Technicznej Oficerskiej Szkole Wojsk Lotniczych w Oleśnicy, w latach 1955-1957.

Po powrocie z wojska, 1 maja 1957 roku rozpocząłem pracę we Włókienniczej Spółdzielni Pracy w Końskowoli a zakończyłem ją przechodząc na emeryturę 1 listopada 1993 roku. Przeszedłem w tym zakładzie wszystkie stanowiska pracy: od pracownika fizycznego a zakończyłem na stanowisku prezesa zarządu. Był to jedyny zakład pracy w moim życiu.

Jestem żonaty – żona Stanisława, mam dwoje dzieci córkę i syna, oraz 5-cioro wnucząt i tyle samo prawnucząt. Od najmłodszych lat grałem w orkiestrze dętej w Końskowoli. Od 1985 roku należę do Ochotniczej Straży Pożarnej w Opoce.

W 1994 roku w lipcu dostałem wylewu krwi do mózgu i od tamtej chwili jestem lewostronnie sparaliżowany. Po wylewie zacząłem pisać wiersze i wspomnienia. Niektóre z nich były opublikowane w „Echu Końskowoli” oraz w książce „Opowiadał mi pradziadek”, którą wydała Gminna Biblioteka Publiczna w Końskowoli.

Henryk Sułek



Henryk Sułek, Andrzej Ambroziak, Zbigniew Zadura (2010)

Na starym strychu

Rodzinny mój dom-strzecha skomiana
Mama przy kuchni krząta się z rana
Ojciec od świtu konikiem orze
By na czas zasieć jesienne ~~zboże~~ zboże
Ta stara chata swój urok miała
Ile tajemnic w sobie chowała
W strzesze ptaszyny schowki swe miały
Czasem w poddaszu sowy hukwały
~~Na~~ Na samym strychu niby w lamusie
Staroci, mebli i kaszków wiele
Powynoszone i zapomniane
Gdy było w domu czyjeś wesele.
Chłodno w upały pod strzechą było
Latem na drzemkę tam się chodziło
Wokół ćwierkały szare wróbelki
Pachniały sosną powały belki.
Stał tam kołowrotek do przędzenia wełny
Stary, zużyty dziś już niepotrzebny
Było i krosno-tkano w różne wzory
Zimą w mieszkaniu w długie wieczory
Obok przy kominie stał kufer zielony
Był on posegiem gospodarza żony
W nim różne ubiory-carskie dokumenty
Stary zegar ścienny w płótno owinięty
Stała masielnica i dzieża do ciasta
Potocka zrobiona przez bednarza z miasta
Przy niej zaś kołyska drewniana dla dzieci
Na belkach wisiały przedziadowe sieci
Sieci te wiekowe-to były starocie
W stawie nini łożił ^{karpie} i sumy i płocie.
Suszyły się motki farbowanej wełny
Tak wyglądał stryżek rupieciarni pełny.
Gdy przyszła wojenka-kiedy padły strzały
Spłonęła zagroda i inwentarz cały
Spłonęły mieszkania, obory, stodoły
Pozostały zgliszcza i szare popioły.

Sułek Henryk

Maszynopis jednego z wierszy autora



Henryk Sułek z żoną Stanisławą (2017)



Końskowolska Orkiestra Parafialna (ok. 1982)



Autor w rodzinnej Opoce (2017)

Spis treści

I. WSPOMNIENIA Z LAT DZIECINNYCH

Mała Ojczyzna.....	8
Nasza Ojczyzna	12
Kopiec.....	13
Błonie	15
Kozi Bór	17
Zabawy w Brzezinach	19
Wspomnienia i dzień dzisiejszy	21
Maj 1945 roku w Opoce	23
Legioniści.....	25
Chłopskie życie	26
Na starym strychu	32
Staw	34
Polna grusza	36
Lipa	37
Brzozy.....	39
Kocie amory.....	40

II. CZY TO PRAWDA CZY TO BAJE

Wilk i owca.....	42
Podróż we mgle	44
Przygoda Józka.....	45
Wagary	47
Kozy.....	49
Rogacze	51
Aromaty.....	53
Wiejska chałupa.....	54
Pożary	55
Bokserzy.....	56

III. PORY ROKU

Przedwiośnie.....	58
Żegnaj lato	60
Jesienna szaruga.....	61
Jesień	62
Listopad	63
Adwent.....	65

IV. CO PISZCZY W TRAWIE

Bażanty.....	68
Bobry.....	69
Bociany	70
Jaskółki	72
Jastrzębie.....	74
Ptaki.....	76
Puszczyki.....	77
Sowy.....	78

V. WIERSZE OKOLICZNOŚCIOWE

Orkiestra dęta	80
Tym co odeszli.....	82
Pielgrzymka do Wąwolnicy.....	83
Poezja księdza Jana	84
Wspomnienie poetki.....	86
Powroźniki	87
Jubileusz „Echa Końskowoli”	90
Straż pożarna w Opoce	91
Zawody pożarnicze	92
Nasze straże	94
Jubileusz OSP w Młynkach.....	95
XXI wiek – Unia na wsi.....	97
Nasi olimpijczycy.....	99
Sto lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Rudach	100
Kilka słów o sobie	101

GMINNY OŚRODEK KULTURY w Końskowoli
im. Kazimierzy Walczak
ul. Lubelska 93, 24-130 Końskowola
tel./fax 81 881 62 69
e-mail: gok_konskowola@post.pl
www.gok.konskowola.pl

Gminna Biblioteka Publiczna
tel. 81 889 23 39
tel. kom. 512 167 338
e-mail: biblioteka_konskowola@o2.pl

Końskowolskie Towarzystwo Społeczno-Regionalne
ul. Lubelska 93, 24-130 Końskowola



BIBLIOTEKA

**Gminna Biblioteka Publiczna
w Końskowoli**



ISBN: 978-83-937199-2-1